

Jezus to hologram? A zło? [RECENZJA]

O Grzegorzku reżyserze zwykle się mówi jako o „szamanie” z racji środków wyrazu, jakimi operuje (sztafaż jak z rytuału, pierwotna etniczna muzyka, do tego „wtręty” z popkultury) i tematyki – apelowania do szeroko rozumianej duchowości człowieka XXI wieku. Rzadziej mówi się, jak precyzyjny to inscenizator i interpretator. Różnorodność systemów znaków skumulowanych i związanych z aktorem w jeden przekaz każe mówić o „Czarownicach z Salem” wręcz jako o teatrze totalnym.

Najpierw jest przysyłająca scenę czarna kotara – na „poszarzałym” nagraniu mijamy leśne konary. Coś dudni. Idealne miejsce, by spotkać czarownicę, i idealny cytat z kina grozy. Ale Grzegorzek nie cytuje ironicznie i prześmiewczo. Między konarami zawisa równie szary wizerunek Jezusa, niczym z popularnych dewocjonaliów. Wygląda jak hologram. Już tutaj widz, sam na sam w lesie, musi sobie odpowiedzieć: istnieje on (dla mnie, także jako symbol pozaziemskiego bytu) czy nie? A zło istnieje? I już do końca Grzegorzek interpretując sztukę Millera negocjuje rolę i prawdziwość zła – na poziomie społeczeństwa i jednostki, na płaszczyźnie władzy i wiary. Reżyser czyni widza częścią scenicznego świata nie dzięki scenografii, ale przez utrzymywanie go w niepewności co do prawdziwości opętania dziewczyn z Salem. Jeśli okaże się nieprawdziwe, to jakie jest pochodzenie zła – czysto ludzkie? I czy znaczyłoby to, że Boga nie ma i jesteśmy samotni wobec nicości (te tony wydobywa Ireneusz Czop jako John Proctor). I co to znaczy być dobrym człowiekiem? Grzegorzek nie daje jasnej odpowiedzi – po co inaczej byłby mu teatr. Grę z widzem zaczyna już od pierwszej sceny, w której obsadzona jako Tituba korpulentna Kamerunka Carine Jokam rozlewa mleko, by zwabić duchy. Zaraz, czy to prawdziwy rytuał? Co my właściwie oglądamy? Scenografia jest niezmienna – otaczające scenę trzy „ściany” z prześcieradeł (odległe echo scenografii do krakowskiego „Woyzecka”?) i domykający je od góry rybio połyskujący prostokąt z pasów folii, który zdaje się mieć własne życie – i służy jako tło projekcji. Ciasno skadrowane renesansowe i współczesne portrety Jezusa łączą się w nich z abstrakcyjnymi formami geometrycznymi. Kontrast rządzi też sferą muzyki i dźwięków – niskie „buczenia” miksowane są z chóralnymi śpiewami, i aktorstwa – realizm i (pozornie) psychologiczna ekspresja tworzą świat o niejasnym statusie, wychylony ku „zaświatom”.

A dawno nie widzieliśmy aktorów „Jaracza” tak rzucających się na rolę – to możliwe tylko przy pełnym zaufaniu do reżysera. Są najbardziej porywający, gdy zdaje się, że w ich postaciach zaraz coś eksploduje. Oto szereg pamiętnych kreacji: Agnieszki Więdłochy, której Abigail rządzi Salem i szyderczo kpi ze społeczności; Marka Nędzy jako natchnionego pastora Hale’a, Michała Staszczaka jako podszytego strachem pastora Harrisa, który knując z wolna popada w bufonadę. Znakomity jest duet Matyldy Paszczenko (emanująca dobrem i spokojem Beth Proctor) i Ireneusza Czopa (grzeszny i ludzki John Proctor), którzy budują głęboką relację między postaciami. Zbiorową kreację wokalnie-ruchową, z której raz wydobywa się, a raz w niej skrywa się Abigail, tworzą cztery studentki „filmówki” – jako „czarownice” najpełniej zaistniały Paulina Walendziak (Betty) i Izabela Dudziak (Marry). Trudno zresztą wskazać role nieudane lub nieważne – Salem to w końcu społeczność.

Pierwsza część spektaklu nosi znamiona wybitności, w drugiej słabnie skala inscenizacyjnych rozwiązań, ale też zamiast „czarów” oglądamy prace sądu – ciężar przenosi się na jego mechanizmy. Przestrzeń sceny teraz zdaje się ograniczać twórców – oglądamy głównie kolejne układy podestów i stołów. Przy tych mankamentach dostajemy jednak spektakl, w którym Grzegorzek jawi się jako inscenizator o wybitnym zmyśle plastycznym, który ryzykuje śmieszność, gdy kostiumami (wkładanymi na ramiona workami-kapturami niczym te Ku Klux Klanu) odczłowiecza ich, zmienia w

groteskowe kukły, postaci raczej malarskie niż sceniczne. To ryzyko jest miarą wartości tego teatru.

Łukasz Kaczyński

"Czarownice z Salem" Arthura Millera, reżyseria, adaptacja, kostiumy, scenografia, projekcje - Mariusz Grzegorzek, przekład - Anna Bańkowska, reżyseria światła - Jolanta Dylewska, dźwięki - Aleksander Raczyński, asystent reżysera - Daria Kasperek, inspicjent Marta Baraszkiewicz, obsada: Matylda Paszczenko, Ireneusz Czop, Agnieszka Więdłocha, Michał Staszczak, Marek Nędza, Andrzej Wichrowski, Zofia Uzelac, Dorota Kiełkiewicz, Bogusław Suszka, Paulina Walendziak (PWSFTviT), Anna Paliga (PWSFTviT), Elżbieta Zajko (PWSFTviT), Izabela Dudziak (PWSFTviT), Carine Jokam, Piotr Krukowski, Mariusz Słupiński. Premiera 1 i 2 kwietnia. Spektakl jest wspólnym przedsięwzięciem Teatru im. Jaracza i Szkoły Filmowej w Łodzi.

** To jest skrócona wersja recenzji. Wersja pełna ukazała się w „Kalejdoskopie” 5/2017.*